

[Strona główna](#) » [W folkowym tonie](#)

Lelum Polelum vs Wendzki Sznyt

Rod vs Żywiołak: darkfolkowo kontra neotradycyjnie

[Witt Wilczyński](#), 5 czerwca 2019



Fot. Press/Karrot Kommando

Tym razem przyszło mi zmierzyć się z zupełnie różnym podejściem do muzyki opartej o dawne tradycje Słowian. Rod i Żywiołak to zupełnie różne bieguny muzyczne. To też niewidzialna bariera między miastem a wsią.

Oba krążki łączy w zasadzie tylko to, że nawiązują w swój własny sposób do rodzimowierstwa i że ukazały się nakładem Karrot Komando. **Rod** to pierwiastek na wskroś miejski, z nostalgią za lasem i ekologią, bazujący bardziej na zimnej fali, electro i d'n'b niż folku. I ludowość tu jest symboliczna, choć oczywiście ważna.

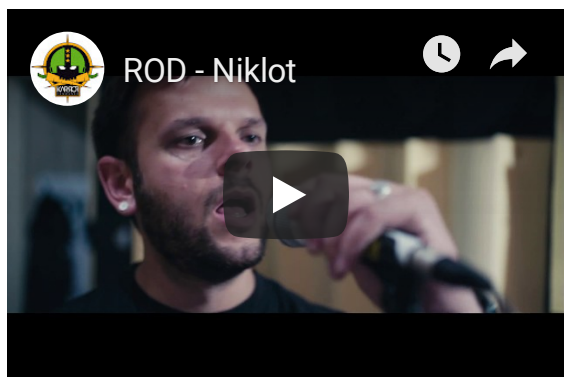
Żywiołak - to silnie wiejska i silnie folkowa nuta sięgająca do zabobonu i ludowych przywar... Dwa światy, które w szerszej perspektywie nie są jednak aż tak od siebie odległe, jak by to się mogło na pierwszy rzut wydawać.

Rod to jedno z ważniejszych słowiańskich bóstw, decydujące o losie człowieka w ujęciu globalnym. Żywiołak - to postać zdecydowanie bliższa fantastyce.

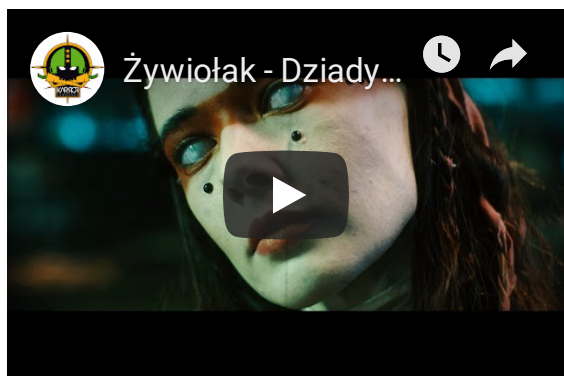
Rod jako zespół muzyczny to nietuzinkowa, pięcioosobowa formacja, która, jak sama twierdzi, *stara się przemyścić resztki pogańskiej tradycji, które przetrwały, do współczesnej popkultury*. Krążek „Lelum Polelum” to bardzo udane, rodzime połączenie folku, drum'n'bass i dark-electro z elementami zimnofalowej psychodelii. Są tu echa twórczości Siekiery z czasów „Nowej Aleksandrii” ale także wtręty breakbeatowo-folkowe stosunkowo bliskie brzmieniowo twórczości Psio Crew i Goorala. I całość okraszona jest szczyptą mroku rodem z ponadczasowego Joy Division... Tak, w każdym razie, zaczyna się kawałek „Nie będę gotowy” rozpoczynający krążek.



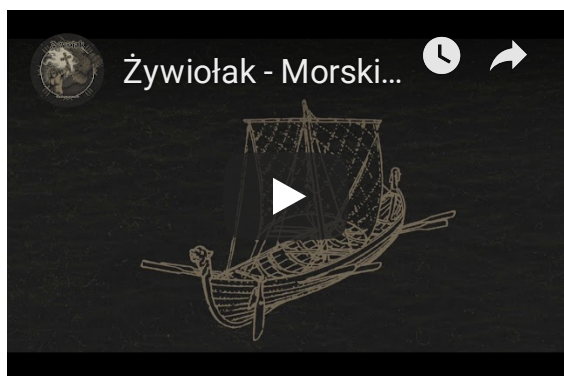
Następne „Postrzyżyny” to ciekawa próba połączenia synthpopu, wokaliz w swej prostocie bliskim stylowi EBM z klimatami słowiańskimi w wydaniu blokowo-miejskim ale z wyraźną nostalgią za ludowością. I to przeplatanie nurtów stricte miejsko-fabrycznych (darkelectro/synthpop/EBM) z folkim trwa cały album i, mimo wielkich odległości, jakie te gatunki dzielą, świetnie się uzupełniają. Kwintesencją tego podejścia do brzmienia jest trzeci kawałek zatytułowany „Siedzi w nas pogaństwo” gdzie powtarzane krótkie frazy tekstów nałożone na elektroniczny folk i przebitki psychodeliczne są, dosłownie, kwintesencją tej płyty! A to tak naprawdę dopiero początek dopiero początek tego, co nas czeka słuchając „Lelum Polelum”. Jest tu też trochę folkowo-urbexowej nostalgii, jaka zawsze towarzyszy eksplorowaniu opuszczonych miejsc, przełożonej na muzykę („O nas”, melorecytowana „Pępowina”, „Save your roots”, „W tobie i we mnie”). Są nawiązania do słowiańskiej obrzędowości – ale w wydaniu wielkomiejskim („Kupała” i rzeczony wcześniej „Postrzyżyny”). Nie zabrakło też kilku lekko prowokacyjnych klimatów, zwłaszcza kawałek „Niklot” zaśpiewany po niemiecku ze stricte „rammsteinowym” sznytem.



Słowem to świetne pożenienie alternatywnej elektroniki końca lat 80 z dzisiejszą eklektyczną rzeczywistością muzyczną. Rod dał radę! A nie są to wszystkie smaczki tej płyty. Posłuchajcie koniecznie, to z czasem wyłapiecie wszystkie! Dreszczyk emocji gwarantowany. Ten ośmiobitowy też. To folk – ale zrobiony przez ludzi, którzy wychowali się na post-punku, zimnej fali i The Prodigy a nie na oberkach i mazurkach. I z ekologicznym przesłaniem na koniec: *„Prawda jest prosta i ty ją w sobie masz, to my potrzebujemy Ziemi a nie ona nas”*.



„Wendzki Sznyt” to kolejny krążek Żywiołaka łączący słowiańskie brzmienia i wierzenia ze skandynawsko-medievalfolkową stylistyką. I od samego początku Robert Jaworski z ekipą stara się odsłaniać mroczniejsze oblicze historii wczesnego średniowiecza, krzyżując ją także z nawiązaniem do II Wojny Światowej i prostotą akustycznych brzmień. Dużo melorecytacji i kobiecych wokali sprzega się z neo-tradycyjną nutą i tekstami tak „zasłyszanymi”, jak i mającymi swoje potwierdzone literackie źródła. Na płycie Żywiołak nawiązuje w tej kwestii do Leśmiana i K. Modzelewskiego jak i do H. Kroczyńskiego, Z. Kossaka i Z. Szatkowskiego – a także twórczości autorskiej Roberta Jaworskiego. Sam pomysł jest świetny w swym założeniu lecz momentami odniosłem wrażenie, że nie słucham płyty jako takiej (tzn. dogłębnie przemyślanego concept albumu) a raczej czegoś w rodzaju słuchowiska słowno-muzycznego lub po prostu ścieżki dźwiękowej do filmu lub dramatyzowanego dokumentu o Pomorzu i Kaszubach.



Kobiece wokale i recytacje są na „Wendzkim Sznycie” znakomite (wśród nich, jako lektorka, **Joanna Lacher**). Na płycie głosu gościnnie użyczyli (jako lektorzy) Igor Górewicz, Jaromir Szroeder i Robert Wasilewski a na sazie dołączył Mikołaj Rybacki z Percivali. W moim subiektywnym odczuciu płyta „Wendzki Sznyt” w porównaniu z wydanymi w 2017 roku „Pieśniami pół/nocy” (od których nastąpił muzyczny dryf Żywiołaka w stronę różnych oblicz Bałtyku) brzmi trochę ubożej, jest za to bardziej „dołowa” i mroczniejsza w przekazie a w całościowym ujęciu. Dodatkowo robi wrażenie zlepków z różnych światów mniej lub bardziej ze sobą połączonych, co jednak, na dłuższą metę, też ma swój urok. Na pewno jest naturalną kontynuacją poprzedniej płyty Żywiołaka.

Oba krążki pokazują niezbiecie, jak szerokimi ścieżkami podąża rodzima „muzyka słowiańska”.
I jak szerokie jest spektrum inspiracji - *od Leśmiana i nykelharfę po Joy Division i Hendingarnę*. I jeszcze dalej. To dobra droga.

Newsletter

Zapisz się na cotygodniowy newsletter folkowy

Email:

Zapisz się

Podobne artykuły

[Diabeł Boruta, Łysa Góra i Velesar](#)

[Katk Kutsariks i Hel](#)

[Brenna i Czeremcha](#)

[Mix tradycji i nowoczesności na Ogrodach Dźwięków](#)

[W pełni folkowa Majówka!](#)

[Moje płyty i single w 2018](#)

[Krzikopa i LSA: opowieści nie tylko spod strzech](#)

[Megitza i Loopus Duo](#)

[Jedna z najlepszych Siest](#)

[Dźwięki Niewinności wg Dikandy](#)